



Tak bawił się dziś młoda elita Europy i świata na balu debiutantek w hotelu Crillon w Paryżu

Bale Niny Andrycz

Artystka mówi, że woli się spotkać w wąskim gronie przyjaciół, niż wieść bogate życie towarzyskie. Ale i dawniej, i teraz karnawał warszawski bez Niny Andrycz – wielkiej damy – nie miałby takiego uroku.

Po długich namowach zgodziła się na wspomnienia.

Pani Nina usadowiła mnie w saloniku i poszła się przebrać. Wróciła z kryształowymi kieliszkami i butelką czerwonego wina. Przy odrobinie alkoholu lepiej rozmawia się o balach, na których dostawała nagrody za urodę, szyk i elegancję.

Loki i gronostaje

Pierwsza nagroda? Dostałam ją dwa lata przed wybuchem wojny. Byłam wtedy młodzieńką 22-letnią aktorką. Bal odbywał się w Bristolu, w przepięknym wystroju.

Nosiłam wtedy, pamiętam, pelerynkę z gronostajów i suknię z dość grubego atlasu w kolorze kremowym.



Ninę Andrycz i jej srebrne lisy sfotografował w 1938 roku Dorys

wym. Były na niej ręcznie haftowane różyczki pasujące do mojej fryzury – loków anglezów. Przyszłam sama, bardzo późno, gdzieś o godzinie 1.30. Chciałam zrobić wrażenie. Wejście to był rodzaj przedstawienia, które musiałam odpowiednio wyreżyserować. A gdzieś o 3.00 nad ranem obwołano mnie królową mody.

Ten tytuł miał dla mnie duże znaczenie. W Polsce przedwojennej – łagodnie, a nie tak drapieżnie kapitalistycznej jak teraz – królowa mody natychmiast otrzymywała mnóstwo świetnych prezentów. Najlepsze domy mody sprzedawały mi na raty swoje kreacje. Dla młodej aktorki na dorobku sprawa wyglądu miała wielką wagę. Nawet nie zauważałam, kiedy coś bardzo eleganckiego i drogiego spłacałam niewielkimi sumami. Choćby ta peleryna z białych lisów, którą pani widzi na zdjęciu Dorysa – fotografa znanego z tego, że fotografował tylko piękne kobiety. Była ogromnie kosztowna, a jednak dzięki tytułowi królowej elegancji mogłam sobie na nią bez problemu pozwolić.

Atlas i białe lisy

Rok później w hotelu Europejski dostałam zaszczytną nagrodę za urodę. Nie zdawaliśmy sobie jeszcze wtedy sprawy, jaka zbliża się groza. Bawiliśmy się do upadłego. Doskonale pamiętam suknię,



Piękna debiutantka,
Cordelia de Castellana

którą włożyłam na ten bal. Bardzo wąska, opięta, z mocno wykrojonym dekoltem na plecach, z białego lśniącego atłasu. I do tego narzucona na ramiona etola z białych lisów. Ten strój stwarzał modny wówczas styl femme fatale.

Mogłabym wspominać moje życie właśnie po sukniach, jak Sabina z książki Heleny Boguszwskiej. Kiedy przypominam sobie, w co byłam ubrana, od razu jawi mi się w pamięci sytuacja, która temu strojowi towarzyszyła.

Przed balem i po

Te suknie miały w talii po 60 centymetrów. Trzeba było się w nie zmieścić, i to bez żadnego gorsetu. (Ściskanie się nic nie pomaga, tylko wypycha ciało w górę lub w dół). Mam jednak to szczęście, że nigdy nie musiałam się specjalnie głodzić – te 60 centymetrów w talii dała mi natura. Lecz na balu – ze strachu, że suknia pęknie – i tak prawie nic nie jadłam. Nawet nie pamiętam, czym zastawiano stoły. Piłam tylko sporo szampana, wypadło przecież przyłączyć się do licznych toastów.

Przed balem należało się dobrze wyspać – sen to najlepszy kosmetyk. Żadnych maseczek nie stosowałam – 20-latką jeszcze tego nie potrzebuje. Wystarczyło, że trochę poleżałam przed balową nocą z kompresikami z herbaty na powiekach, by oczy odpoczęły i nabrały blasku.

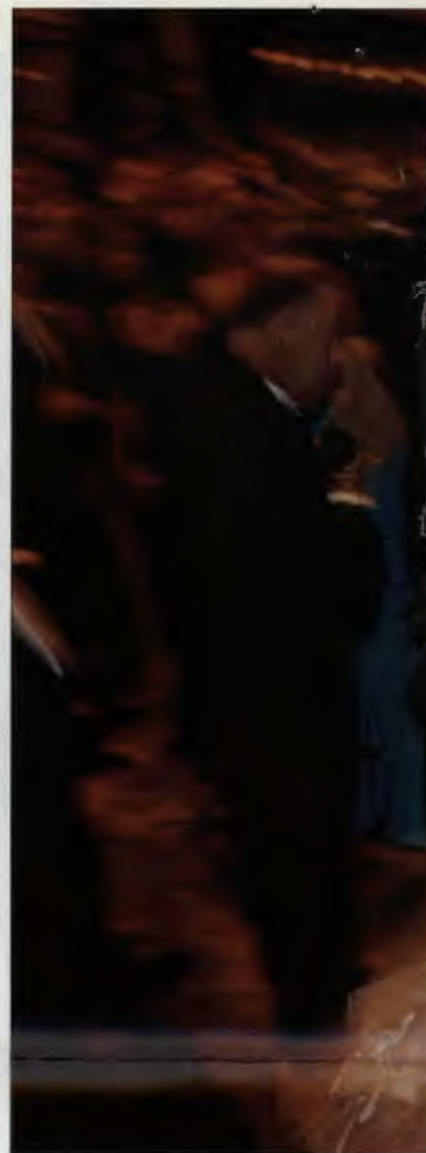
A po balu? Czasem wracałam również na piechotę, częściej jednak dorożką, starą warszawską dorożką. Ja, pełna wrażeń, i stuk podków o asfalt. Do dziś kojarzy mi się on z rozmarzonym nastrojem mł-



W tej sukni i pelerynce z gronostajów Nina Andrycz dwa lata przed wojną zdobyła tytuł Królowej Mody. Style się zmieniają, lecz piękna kobieta jest nią zawsze



Mimo upływu lat
suknie balowe
są cały czas
dość podobne



dości. I jeszcze z ostatnim rokiem pokoju.

Tylko „Tango Milonga”

Podczas wojny, rzecz jasna, na żadne bale się nie chodziło. Przestaliśmy tańczyć. Było szaro, biednie i głodno. Najpiękniejsze moje lata upłynęły więc bez tańców. Ba, zapomniałam nawet, jak się tańczy. Kiedy wyszłam za mąż za Józefa Cyran-kiewicza, w 1947 roku, na jakiejś masówce ludzie zażądali od nas, byśmy odtanńczyli poloneza. Mąż nachylił się do mnie i spytał szeptem: „Stuchaj, czy ty umiesz tańczyć poloneza? Bo ja tańczę tylko »Tango Milonga«”. Uspokoiliam go: „Nie martw się, ja też umiem tylko »Tango Milonga«”. No i zatańczyliśmy, a ludzie bardzo się dziwili, że ten polonez ma tak dziwny krok.

Potem, w czasie „premierostwa”, wielokrotnie bywałam na przyjęciach – małych i dużych, na balach polskich i zagranicznych. Nie robiłam tego ochoczo, po prostu musiałam towarzyszyć mężowi. Ubiebrałam się starannie, elegancko, świadomie komponowałam każdy szczegół stroju, wiedząc, że może mieć znaczenie dla protokołu dy-

Na prestiżowym balu w Operze Wiedeńskiej najważniejszym tańcem jest wiedeński walc



ANZENBERGER/EPIC PICTURES

płomiatycznego. Nigdy jednak nie byłam przesadnie wystrojona. To podstawowa zasada – nie wolno być ubranym strojnziej niż gospodyni przyjęcia.

Najczęściej wkładałam czarną suknię i do tego prawdziwą biżuterię. Mam ją po babce i mamie, przechowuję w bankowym sejfie. Noszę też prawdziwe perły, bardzo je lubię. Nigdy nie przyniosły mi nieszczęścia wbrew przesądowi, że są klejnotami łoża.

Jak piłam z Chruszczowem

Bale organizowane dla działaczy partyjnych odbywały się albo w gmachu KC, albo w Belwederze i były śmiertelnie nudne. Bardzo się przed nimi broniłam, ale gdy już nie mogłam znaleźć wymówki, że na przykład gram wieczorem w teatrze, musiałam iść. Traktowano mnie tam jako bezpartyjnego dziwoląga z całkiem innej bajki. Czuli jednak przede mną respekt. Rzadko się na przykład upijali w moim towarzystwie.

Raz tylko Chruszczow, w Moskwie, wypił ponad miarę. Ciągłe mi dolewał, a ja alkohol wlewałam do dużej donicy z ogromnym kwie-

ciskiem. Specjalnie tam stanęłam. Kiedy kwiat był już całkiem pijany, Chruszczow powiedział do Cyrankiewicza: „Świetnie się piło z pańską małżonką”.

Natomiast Gomułka był ascetą. Na przyjęciach ciągle wygłaszał jakieś mowy, ale jadł bardzo niewiele. Przeważnie miał ostrą dietę z powodu chorego żołądka. A picie tylko markował. Mój mąż dobrze znosił alkohol. Mógł sporo wypić, ale nigdy potem nie mówił bzdur. I świetnie prowadził samochód. Zaś po tamtym »Tangu Milonga« z tańcami daliśmy sobie spokój.

Welur, etola i Ordonka

W 1993 roku w hotelu Marriott nagrodzono mnie za elegancję. Była tam też pani Kwaśniewska, która odbierała nagrodę dla męża – Człowieka Roku. Ona się dobrze ubiera. Ja miałam szmaragdową suknię z weluru transparentowego. Poszłam tam z Bogusiem Kaczyńskim, któremu się ogromnie podobała moja etola z soboli. Przez cały bal rozmawialiśmy z generałową Andersową o Hance Ordonównie. Sprzeczałyśmy się nawet, bo pani generałowa chciała ująć ▷

Bal w wielkim świetle to nie tylko taniec i zabawa. Obecność na ekskluzywnym balu potwierdza przynależność do elity, nobilituje

EXTRA

Żeby błyszczeć na balu,
nie wystarczy uroda, młodość
i piękny strój.

Trzeba jeszcze mieć styl,
wdzięk i dobre maniery

Ordonce jej wielkości, a ja twierdziłam, że Ordonówna przed wojną występowała nawet w Filharmonii.

Zawsze Chanel

Nie muszę sobie niczego nowego na bal sprawiać. Mam szafę pełną jeszcze efektownych sukien. Przerabiam tylko niektóre. Właśnie dzisiaj w drugim pokoju pani Lucynka skraca bardzo strojną spódnicę na midi. Często wystarczy coś zwęzić, zrobić jakieś cięcie i mam nową toaletę. Zawsze hołdowałam stylowi Chanel – jedynemu w swoim rodzaju – na dzień i na wieczór.

Z poczuciem smaku człowiek się rodzi, wie, w czym mu dobrze, a w czym nie. Do moich niebieskich oczu nie pasuje fiolet, nigdy w życiu nie wystąpiłam więc w fioletowej sukni. Nie wchodzi też w rachubę beże kłócące się z moim rudawym kolorem włosów. Natomiast wszystkie błękity, biele, cy-nobry, szarości, zielenie i czernie pasują doskonale.

Mnie oczywiście w sprawach elegancji edukowała też mama – osoba szalenie wymagająca i bezlitośnie krytyczna. Była o wiele większą kokietką niż ja. Wyznawała XIX-wieczną zasadę, że jeśli się źle wygląda, nie należy wychodzić z domu. Zawsze mnie strofowała, gdy z podkrążonymi oczami wybiegałam na spektakl. Nie rozumiała, że muszę. Mama wiedziała, czego chce od życia. I ja też wiem.

Dlatego muszę podkreślić, że nie bale są w życiu najważniejsze. Ale skoro mnie o nie zapytaliście, no to się trochę rozgadałam...

Rozmawiała
KRYSTYNA PYTLAKOWSKA